

Varia

Kazimierz Braun

Wypowiedź na uroczystości wręczenia Londyńskiej Nagrody Literackiej, w dniu 4 lutego 2024

I Zechcieli Państwo przyznać mi tę prestiżową, ogromnie cenną nagrodę. To wielki zaszczyt, który przyjmuję z pokorą. Jestem za tę nagrodę bardzo wdzięczny.

Jakże trafnie niejako podsumowali Państwo moje prace wskazując na ich całokształt. Ja sam uświadomiłem sobie wyraźnie, że moje różnorodne prace jakoś są ze sobą wzajemnie powiązane, gdy wspiałem się kiedyś, w niemałym trudzie, na Piramidę Słońca w starożytnym mieście Theotihuacan w Meksyku. Siadając na najwyższym dostępnym tarasie tej piramidy pomyślałem, że piramida jest konstrukcją, która najlepiej oddaje i porządkuje moje różne prace. Piramida ma bowiem cztery ściany. Ale to jedna struktura. Na każdą ścianę można się wspinać – dążąc na szczyt. Wspinałem się tak na ścianę teatru, na ścianę nauki o teatrze (teatrologii), na ścianę literatury, na ścianę uczenia. Wspinałem się po czterech ścianach, ale to była jedna piramida. To było jedno życie. A nieraz byłem spychany w dół...

Moją wielką wdzięcznością obejmuję w tej chwili tych, którzy mnie tutaj doprowadzili. A są to moi przodkowie, moi rodzice, rodzeństwo, żona, dzieci, wnuki; moi mistrzowie i nauczyciele, moi współpracownicy i studenci, widzowie moich przedstawień i czytelnicy moich książek.

Teatru uczyłem się od Wilama Horzycy, oglądając jego przedstawienia. Na Wydziale Reżyserii warszawskiej PWST, polskiego teatru inscenizacji uczyli mnie Bohdan Korzeniewski i największy, po Wyspiańskim, polski scenograf, Andrzej Pronaszko. Teatru realistyczno-psychologicznego uczył mnie Erwin Axer.

Wymiar etyczny pracy teatralnej ukazał mi biskup Karol Wojtyła, w zapamiętanych przeze mnie na zawsze nocnych rozmowach w jego krakowskim gabinecie 1960 roku. Znajdował dla mnie czas po długim dniu pracy. Na zawsze zapamiętałem jego pytanie – wskazówkę: Gdy przyjdzie chwila próby, co wybierzesz? Boga, czy świat?

Moja ciotka, Jadwiga Domańska, dyrektor Teatru 2 Korpusu, na pewno pamiętana tu, w Londynie, uczyła mnie teatru jako narodowej służby.

W mojej drodze reżysera wykorzystywałem te nauki i stawiałem sobie nowe zadania – zawsze w niezgodzie z panującym w kraju reżimem komunistycznym, co ostatecznie doprowadziło do wyrzucenia mnie z teatru przez reżim w 1984 roku. Byłem wtedy dyrektorem naczelnym i artystycznym Teatru Współczesnego we Wrocławiu.

Na ścianie pracy naukowej korzystałem z dorobku i metod licznych mędrców, a bezpośrednio miałem szczęście studiować pod kierunkiem wielkich uczonych – Kazimierza Wyki, Stefanii Skwarczyńskiej, Zygmunta Szwejkowskiego i innych. Dobrą radą i opieką otaczali mnie profesor Irena Sławińska, profesor Stanisław Pietraszko, a ostatnich latach profesor Wiesław Rzońca i wielu innych.

Na ścianę literatury wspinałem się najpierw niejako w cieniu mego stryja, Jerzego Brauna – poety, dramaturga, męża stanu i, podobnie jak mój ojciec Juliusz, stalinowskiego więźnia. Od momentu, gdy nauczyłem się czytać, dosłownie pożerałem książki. Od Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida, poprzez Sienkiewicza i Prusa, aż do Joyce’a i do Kafki. Czytając, opłakiwałem poetów – bohaterów zabitych: Krahelska, Baczyński, Gajcy, Stroiński i Jan Romocki, który, jak miało się okazać po moim ślubie z Zofią Reklewską, był jej bliskim kuzynem, więc i mnie stał się szczególnie bliski.

Jak pewnie każdy prawie młody polonista pisałem wiersze, do których wróciłem na stare lata. A moją pierwszą powieść łaskawie wydał w Bibliotece „Kultury” Wielki Redaktor Jerzy Giedroyc. Pisania dramatu uczyłem się najpierw od Norwida, a potem od Różewicza. I od wszystkich dramaturgów, których sztuki reżyserowałem, więc i od Szekspira i Moliera, od Wyspiańskiego i od Ionesco... Było tych przedstawień przeszło sto pięćdziesiąt... Miałem od kogo się uczyć.

Była też ściana uczenia, w Polsce i Ameryce. Uczyłem wielu przedmiotów ściśle teatralnych i około-teatralnych – historii i teorii teatru dramatu światowego i polskiego, scenografii, dramaturgii, a moją specjalnością stało się uczenie reżyserii. Największą radością były dla mnie kariery, jakie robili moi studenci.

Moje wspinanie się na te poszczególne ściany piramidy miało kilka wspólnych mianowników.

Pierwszym było przekonanie, że twórczość artystyczna, a także twórczość naukowa, to zawsze jakiś udział – mały, znikomy, nieudolny, ale jednak udział – w tajemnicy stworzenia, stwarzania świata. Pięknie i przenikliwie wyraził to Jan Paweł II, pisząc: „Bóg powołał człowieka do istnienia, powierzając mu zadanie bycia twórcą, przede wszystkim kształtując wspaniałą materię swego człowieczeństwa, oraz sprawując twórczą władzę nad otaczającym go światem. Boski Artysta, użycza artyście ludzkiemu iskry swej transcendentnej mądrości i powołuje go do udziału w swej stwórczej mocy.” To wielka tajemnica, wielki dar, i wielka odpowiedzialność.



Stąd, po drugie, to, co robiłem i pisałem, wypływało z przekonania, że wszelka twórczość ma moc przemieniania, przetwarzania tego co doraźne i praktyczne, w to, co ponadczasowe i uniwersalne; tego co codzienne, w to, co poetyckie; tego co materialne, w to, co duchowe. Takiego rozumienia i takiego uprawiania sztuki uczyłem się od Norwida, który mówi: „Piękno na to jest, by zachwycalo / do pracy – praca, by się zmartwychwstało”, oraz: „Ja tak widzę przyszłą w Polsce sztukę, / jako chorągiew na prac ludzkich wieży, / jako najwyższe z rzemiosł apostoła, / I jak najniższą modlitwę anioła.”

Po trzecie, z historii teatru polskiego, ze wskazań Bogusławskiego, Modrzejewskiej, Osterwy, Kielanowskiego, Domań-

skiej, i wielu innych, czerpałem przekonanie, że sztuka teatru, jak w ogóle wszelka twórczość, to służba. To służba ludziom. To służba wspólnej, narodowej sprawie.

Tak właśnie rozumiałem zawsze swoją pracę: jako służbę, jako pokorne rzemiosło, i jako iskrę zapaloną gdzieś wysoko.

Wspiąłem się kiedyś na najwyższy taras Piramidy Słońca, ale kamienne schody prowadzące jeszcze wyżej, na sam szczyt, były zrujnowane. Nie było sposobu tam wejść. Dzisiaj pomyślałem, że przyznając mi tę nagrodę Państwo jakoś dopomagają mi wspiąć się jeszcze wyżej... Dziękuję jeszcze raz za tę ogromnie cenną i ważną dla mnie nagrodę.

Kazimierz Braun (ur. 1936) – reżyser, pisarz, teatrolog. Absolwent polonistyki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, gdzie doktoryzował się w 1971 r., oraz Wydziału Reżyserii PWST w Warszawie. Habilitował się na Uniwersytecie Wrocławskim w 1975 r. Został mianowany profesorem w USA w 1989 r., oraz w Polsce w 1992 r. (na podstawie uchwały Uniwersytetu Wrocławskiego z 1985 r., wówczas zablokowanej przez władze komunistyczne). W latach 1967–1974 kierował Teatrem im. J. Osterwy w Lublinie; w latach 1975–1984 Teatrem Współczesnym we Wrocławiu, skąd został wyrzucony z powodu działalności opozycyjnej. Od 1985 r. mieszka i pracuje w USA. Wyreżyserował ponad 150 przedstawień w Polsce, USA, Kanadzie, Irlandii, Niemczech i innych krajach. Wykładał na uniwersytetach polskich i amerykańskich. Jest autorem ponad 50 książek z dziedziny historii teatru oraz powieści, dramatów i poezji, które publikowane były w językach polskim, angielskim, czeskim i hiszpańskim.